Nr. 3. Stryj, dnia 1. lipca 1893. **Rok I.**

Przedpłata
z przesyłką pocztową:
kwartalnie 1 złr.
półrocznie 2 złr.
rocznie 4 złr.
Przedpłatę przyjmuje Administracya „Gazety Stryjskiej“ w Stryju i główna trafika W-go Ilgnera.

GAZETA STRYJSKA

Dwutygodnik polityczno - społeczny

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Wydawca: Dr. JÓZEF BYLINA.

Cena ogłoszeń:
Za jednorazowe ogłoszenie od centimetra kwadratowego 3 ct. w rubryce nadesłane 6 ct.
Przesyłki pieniężne i wszelkie listy adresować: Administracya „Gazety Stryjskiej“ w Stryju.
Rękopisów nie zwraca się.

Po pogrzebie.

Naród polski pochował lirnika Teofila Lenartowicza w grobie zasłużonych. Ciężkie straty, jakie ponosi nasze społeczeństwo przez ubytek najlepszych synów swoich — nakazują skupić ducha i wobec gasnących gwiazd na firmamencie narodowym — zapytać — dokąd nasza dalsza droga? Na to pytanie zgasły śpiewak ludowy najlepiej odpowiedział, albowiem zgłębił swoim duchem proroczym, że w poczciwym naszym ludzie tkwi największa siła, która starczy do przerwania kajdan, w jakie Polskę okuto.

Tysiące ludu wiejskiego, który uczestniczył w obchodzie pogrzebowym swego piewcy, dowodzi wymownie, że lud i lirnik zrozumieli się wzajemnie. Widać, że poeta wniknął w najgłębsze tajniki uczuć, które szarpią przygnębioną duszę maluczkich pod słomianą strzechą i przy warsztacie.

Rżewność lirnika i tęsknota, to balsam gojący rany społeczne ludu, który często zniewolony do porzucenia rodzinnej gleby, szuka nowej Ojczyzny.

Odpoczywający snem nieprzespanym miłośnik ludu, wskazał swemu narodowi, gdzie szukać skarbow ukrytych na niwach polskich. Praca wszystkich ziomków nad ludem, to — rzec można — testament, który nam pozostawił nasz nieodżałowany przodonik.

Jeżeli przeto mamy być wiernymi wykonawcami tej woli, przez całe życie przez Niego głoszonej, to program naszego obywatelskiego działania zawierać winien przedewszystkiem uświadomienie mas ludowych, jakie stanowisko wobec narodu zajmują — a jakie zajmować winny. Do uświadomienia mas, potrzeba przedewszystkiem podniesienia poziomu oświaty. — Niektórzy twierdzą, że najpierw potrzeba podnieść materyalny byt ludu, a krzewienie oświaty może dopiero być dalszem następstwem, gdyż inaczej nie uzyska się trwałej podwaliny dla prac, zmierzających ku podniesieniu ludu pod względem cywilizacyjnym. Tego zapatrywania podzielać niemożemy, gdyż postęp ludzkości utrudnia walkę o byt i czyni koniecznem wytężenie sił intelektualnych, co nie może pozostać bez wpływu na stan materyalny naszego ludu. Jeżeli przeto ten lud pozostanie pogrążony w ciemnocie, to jakże marzyć można o podniesieniu jego materyalnego bytu. Oświata ma tworzyć dla ludu broń nieodzowną w walce ekonomicznej z prądami konkurencyjnymi. które niwelują wszystko, co spotykają jako przeszkodę na drodze interesu handlowego i przemysłowego.

Nasz włościanin przeto, stojący na tym sam m szczeblu rozwoju umysłowego, na jakim stał w czasach pańszczyznianych, nie może się ostać w dzisiejszych warunkach, wymagających nauki, dla jak największego wyzysku, wszelkiego rodzaju daninami, obciążonej roli. Nadto urządzenia życia konstytucyjnego wymagają znajomości ustroju autonomicznego, i dotyczących praw i obowiązków, bez których włościanin może być tylko pariasem we własnem społeczeństwie.

Emigracya ludu jest przeto wynikiem tej walki ekonomicznej, która zastała naszego włościanina nieprzygotowanego, pozbawiwszy go wiekowej ojcowizny.

Oświata ma być przeto środkiem do uobywatelnienia ludu i stworzenia znośnego dlań bytu.

W kierunku intelektualnego umoralnienia ludu zrobiono w kraju naszym początek czego dowodem poważny zastęp szkół i towarzystw. pracujących nad ludem. Jednakowoż dla milionów, pozostających w wiekowem zaniedbaniu, to wszystko za mało. Do pracy nad najważniejszem zadaniem powszechności polskiej, wszyscy obywatele w równej mierze są powołani, a program dotyczącej działalności winien być zastosowany do miejscowych warunków. Biorąc na przykład nasz powiat, ze smutkiem zaznaczyć wypada, iż usiłowania na polu podniesienia oświaty ludowej, nie wykazują bardzo pomyślnych rezultatów. Kółka rolnicze, te ogniska duchowego życia naszych włościan, w powiecie naszym, bardzo słabo prosperują. Stoją temu na przeszkodzie rozmaite przyczyny. które mają swe źródło w źle zrozumianej agitacyi politycznej. Wrogowie kółek, są wrogami ludu! Dlatego z tem większą zarliwością obywatelską starsza brać winna przyjść w pomoc siermiegowej, i szerzyć światło prawdy i nauki. nie zrażając się żadnemi przykrościami i trudnościami.

Lirnik mazowiecki z niekłamaną szczerością i miłością wieszcza zwracał się do sfer rzemieślniczych, upatrując w nich tych pionierów. którzy Polskę wypracują.

Opieka obywatelska nad warstwą rzemieślniczą, to drugie ważne zadanie w pracy nad ludem. Ci. którzy mają żyć z rąk pracy, w czasach dzisiejszych — zejść muszą, wobec rozwiniętego przemysłu maszynowego, do roli robotnika. Koniec dziewiętnastego wieku dąży niepohamowaną siłą do wydoskonalenia przemysłu rękodzielniczego, a kto nie jest w tym kieranku fachowo wykształconym, nie może zdobyć sobie samoistnej pozycyi. Także w tym kierunku kraj nasz zaznaczył swoją działalność przez założenie i utrzymywanie szkół przemysłowych, które z czasem wydadzą generacyę rzemieślników zawodowo uzdolnionych, mogących iść w zapasy z zachodem. Nie dosyć tego, gdyż samo nabycie uzdolnienia fachowego. nie jest jeszcze uobywatelnieniem.

Potrzeba. by ta praca fachowa uważaną była za środek do osiągnięcia wyższego celu narodowego. Temi sferami rękodzielniczemi kierować winien duch obywatelski — pragnienie odbudowania Ojczyzny młotem i kowadłem.

Przyznać trzeba, że w kraju naszym warstwami rękodzielniczemi starsza brać. bardzo mało się interesuje. Bywają pozostawieni własnemu losowi, który ich czysto prowadzi na bezdroża. Znaleść można w tej warstwie bardzo cenny zastęp gorliwych obywateli, których należałoby tylko zorganizować przez utworzenie odpowiadających ich wymogom towarzystw, lub instytucyj.

Słowem i czynem zachęcać ich do prac obywatelskich, stawiać na posterunkach obywatelskich, a praca ich wydałaby dla dobra ogółu obfite plony. Obojętność wobec nich, to grzech narodowy. który kiedyś srogo pomścić się może. Nie darmo też dobro tej warstwy naszego społeczeństwa leżało na sercu szlachetnego piewcy. Znał on bowiem obojętność ogółu dla dążności braci od młota, i to Go nieraz bardzo zabolało.

Zatem rylcem wypiszmy w umysłach i sercach naszego pokolenia credo polityczne, we wdzięcznej pamięci narodu wiecznie żyjącego lirnika mazowieckiego, które zamyka się w kilku prostych słowach: „Miłość i praca dla ludu. to zbawienie Polski“.

KILKA SŁÓW
w sprawie ruskiej.

I.

Rusini nasi przyjęli „Gazetę Stryjską“ nader sympatycznie, odczuli w niej ciepło bratniego ducha i zobaczyli sprzymierzeńca w walce o wspólne interesa, a przyjaciela uznającego i odczuwającego ich potrzeby, dążności i ideały narodowe. W obec tych czynników w dotychczasowej prasie naszej dość rzadkich, zajęli wobec niej stanowisko przyjaźne, wierząc, że zdrowe ziarno prawdy i wyrozumiałości na polu narodowościowem prędzej i pewniej porodzi pożądaną zgodę, aniżeli sentymentalne wykrzykniki.

„Clara pacta, claros faciunt amicos,“ czyli innemi słowy: scisłe poznanie interesów bratnich, tworzy miłość bratnią. U nas dotychczas mało zwracano uwagi na to stare. ale niezbite twierdzenie, a przynajmniej bardzo mało zastosowywano je w praktyce. — W niektórych dziennikach, rubryka „z obozu ruskiego“, lub t. p., pisaną była mniej więcej w tym samym tonie co n. p. „z krainy Honolulu“, w innych znów „sprawa ruska“ traktowaną była jako zupełnie identyczna ze sprawami Polski; popadano w skrajności opuszczając środek. Takie oznaki dają się spostrzedz w prasie, a cóż dopiero mówić o stosunkach prywatnych, o życiu na prowincyi. — Polacy z Rusinami schodzą się, żyją, załatwiają interesa, piją razem wino, grają w karty i t. p., lecz do poważniejszej wymiany myśli w kwestyi narodowościowej rzadko kiedy przychodzi (z wyjątkiem pijanych duserów toastowych), gdyż kwestyę tą uważamy za materyę drażliwą. I dla czegoż — pytam — ma być drażliwą materyą: *kochać swój naród, i uznawać to uczucie u drugiego?*

Niezwykłe te stosunki mają swoje źródło właśnie w nieobeznaniu się ze stosunkami i pragnieniami bratniego narodu, z jego życiem moralnem. Z tąd pochodziły liczne nieporozumienia, podejrzenia, niekrytyczne krytyki, historyczne fałsze i t. p.

Że tak było dotychczas — nic w tem nadto dziwnego. Naród ruski, osobliwie część jego, zamieszkująca wschodnią galicyę, był i jest prawie jeszcze tą cząstką ludzkości, którą chcieli wcielić w siebie najbliżsi sąsiedzi był tem jabłkiem, którem chciano się podzielić, jak niegdyś granicami Polski. Lecz niebezpieczeństwo zagrażające narodowi ruskiemu, było większem jeszcze od owego. gdyż rozdarciem ziem polskiej nie rozdarto — także ducha polskiego. On żył, łączył i ożywiał rozdartą Ojczyznę. U Rusinów zaś chciano się podzielić duszą narodu. a siła samozachowawcza była za słabą, ażeby się oprzeć tej operacyi. Moskale dowodzili, że to „adin narod“, Polacy ze swej strony grzeszyli, wcielając naród ruski do etnograficznej Polski, a ruska inteligencya, (a przynajmniej wielka jej część), nie widząc siły do podtrzymania własnego sztandaru, poszła za zasadą: „ibi patria ubi bene“ czyli: tam ojczyzna, gdzie coś dadzą......

Część jednak została przy narodzie. Ta część rośnie i wzmaga się i ta część reprezentuje naród ruski na zewnątrz, ta stanowi wierzchnią warstwę narodu.

Nic dziwnego — że poznanie interesów ruskich ze strony Polaków szło nader trudno. I interesów tych było bardzo wiele, często wręcz dyjamentralnych, co kilka jednostek stanowiło już „partyę narodową“. trudno było z niemi się obeznać i osądzić, gdzie prawda. Następnie niektórym Polakom ciężko przychodziło przyznać, że Rusiny są wprawdzie częścią dawnej historycznej Polski, ale nie częścią polskiego narodu i że mają prawo do pełnoletności i niezawisłości.

Mimo tego dzieje te należą już prawie do historyi. Mało już jest dzisiaj Rusinów, ktorzy by pojmowali swoje stanowisko narodowe inaczej. jak tego wymaga godność *narodu*; Mało również Polaków, którzyby tego stanowiska uznać nie chcieli. Stosunek jednej narodowości do drugiej wyjaśnia się, czem raz więcej, dzięki ludziom dobrze myślącym. Pozostaje jednakowoż pod tym względem t. j. bliższego poznania się na polu politycznem, jeszcze wiele do życzenia.

Nietylko ideały narodowe Rusinów, nietylko postępy ich w pracy na polu politycznem, ale nawet życie ich towarzyskie jest dla wielu jeszcze Polaków ziemią nieznaną. Pojęcia o nim (rozumiesiętałszywego) nabierają nieraz dopiero z tłómaczenia jakiej francuskiej nowelki n. p. panny Podgórskiej (obacz niedawny Fejleton „Dziennika Polskiego Popy i popadie“), t. zn. aż do Paryża jedziemy, ażeby poznać tego. który z nami sól i chleb powszedni dzieli....

Gazeta nasza, gdy chce przyczynić się do spełnienia tego pięknego zadania, winna rzucić promień w ten niejasny kątek naszego społeczeństwa. (Co też staraliśmy się niniejszem rozpocząć.

(Przyp. Red.)

Posiedzenie Rady miejskiej
odbyło się dnia 21. czerwca b. r.

Ostatni pożar łaźni żydowskiej dostarczył obszernego tematu do dyskusyi. Na wniosek magistratu, złożenia podziękowania wszystkim instytucyom i osobom, ktore brały czynny udział w pomocy ratunkowej przy rzeczonym pożarze, zabiera głos radny Zatwarnicki i ponownie podnosi braki co do stanu budynków w mieście i niesienia pomocy przy pożarach, a szczególnie brak studzien w niektórych dzielnicach, nagromadzenie materyału palnego na strychach, i opieszałość ludności, która na ratunek wcale nie pospieszała. Ugaszenie tak groźnego pożaru zawdzięcza się nie tylko straży miejskiej, która wedle sił i możności pracowała, ale przedewszystkiem straży pożarnej kolejowej, straży bar. Brunickiego ze Strzałkowa, wojsku i młodzieży szkolnej. Przypomina następnie, iż przewidywane na ostatniem posiedzeniu niebezpieczeństwo ognia, zagrażające miastu przez rudery Scheina, niestety już w jedynastem dniu się spełniło. Ubolewając dalej. iż dom starca Starkiewicza w odleglejszej części miasta tak spiesznie zniesionym został. spodziewa się, że ustawa z całą bezwzględnością do wspomnianej rudery Scheina w środmieściu zastosowaną będzie. Sprawiedliwa krytyka Kurjera lwowskiego, rzeczonego pożaru nikomu ubliżać niemoże. Pominięto wprawdzie tę okoliczność że 7. sikawek miasta i straż miejska pierwsza była na miejscu klęski, — ale faktem jest, że straży dostatecznej i należycie zorganizowanej nie mamy.

Dr. Fruchtmann zaznaczył, że straż miejska pracowała, ile sił starczyło, ale okazał się widomy brak organizacyi, naczelnik szukał swoich ludzi, ale 10 strażaków na 7 sikawek nie wystarczy. Straż ochotniczą należy zorganizować, nie można także obejść się bez strażnicy, którą bądź na wieży kościelnej urządzić, bądź na budynku magistratu wystawić należy. Sygnały alarmowe są również nieodpowiednie, dzwonka miejskiego nikt nie słyszy, kościelne również nie wystarczają. Słowem należy się rozpatrzeć, jak i co uczynić należy, stan taki trwać dalej niemoże. Niema się nawet przeświadczenia czyli obecny naczelnik straży posiada należyte uzdolnienie. Ponieważ w trzech zgorzałych chałupach 11 rodzin. pozostających obecnie w największej nędzy, mieszkało, mowca uprasza o udzielenie im odpowiednej zapomogi, wnosząc uchwalenie na ten cel kredytu w wysokości 300 złr. i wyboru komisyi do zbadania, szkód i rozdziału zapomóg. (Przyjęto.)

(Zdawałoby się, iż skoro przez pożar miasto straciło przed laty 7, życie ludzkie i mienie milionowe, dążność Magistratu i Reprezentacyi miejskiej przedewszystkiem skierowaną będzie ku stworzeniu. energicznej i wzorowej straży miejskiej. Tymczasem robi się tyle, aby się nic nie zrobiło.Przyp. Red).

Radny Zatwarnicki, nawiązując do sprawy zawiązania straży, ubolewa, że w miejsce Straży sokolej, gdy już „Sokół“ do tego dał inicyatywę i opracował statuta, zaprowadza się straż ochotniczą pożarną miejską. Straż taka już raz istniała, ale po krótkim czasie się rozwiązała; „Sokół“ ma wielką siłę moralna. karność i porządek. Pod jego skrzydłami najpiękniej bv tego rodzaju korporacyą. rozwinąć się mogła. Dr. Fruchtmann oświadcza, iż straż ochotnicza pożarna istniała za jego rządów w mieście. i on był

jej naczelnikiem, gdy ustąpił z burmistrzowstwa zrzekł się i kierownictwa straży, która następnie istnieć przestała, (z czego wnosić należy, że na czele ochotniczej straży pożarnej miejskiej, powinien stanąć burmistrz. Przyp. Red.)

Z porządku dziennego uchwaliła Rada pertraktować z Dyrekcyą funduszów propinacyjnych, względem wydzierżawienia prawa propinacyi w gminach Dulib i Grabowce— pokryć gątem dach budynku dworskiego w Grabowcu, a blachą budynek miejski na niższem przedmieściu (t. z. starą trupiarnię) i przeznaczyła na nagrody pilności dla dziatwy szkolnej w szkole żeńskiej kwotę 22 złr. w szkołach męskich 30 złr.—celem zakupienia w porozumieniu z Dyrekcyami odpowiednich książek, i rozdania przez delegatów gminy. (Godne uznania. Przyp Red.)

Żywszą dyskusyę wywołał wniosek magistratu pomnożenia komisyi do sprawdzania rachunków magistratu (składającej się z 7 członków) o dwóch. Radny Zatwarnicki zwraca uwagę na zupełny brak instrukcyi, do sprawdzania rachunków, dlatego rozmaici członkowie rozmaicie swe zadanie pojmują, przechodzą wszystko, inni poprzestają na wyrywkach — jedni poprzestają na sumowaniu cyfr, gdy inni poczytują za swój obowiązek wchodzić w treść całą. Podnosi również brak odpowiednich w Radzie ludzi, którzyby zadaniu trutynowania rachunków podołali. Do tego potrzeba zawodowych wiadomości, aby n. p. odkryć podwójne zarachowanie otynkowania jednego z budynków w mieście. Mowca proponuje zatem odsyłanie podobnych rachunków do trutynowania Wydziałowi krajowemu, jak się to praktykuje z rachunkami aptekarskiemi.

Radny Dr. Fruchtman upatruje w tem zamach na autonomię. (Zdania tego nieppodzielano, trutynujące rachunki niema najmniejszej ingerencyi na to, co gmina uchwaliła i wykonała. Przyp. Red.) Do komisyi rachunkowej powołano radnych Gerusa i Reicherta.

Rada zatwierdziła następnie ofertę Samuela Langsama z Drohobycza na dostawę żwiru po 1 zlr. 47¾ ct. za figurę, przyjęła ofertę p. Brambosta na urządzenie wagi do ważenia bydła (500 złr.) i uchwaliła zakupić grunt Jana Sikory na utworzenie nowej ulicy, łączącej ulicę Mickiewicza z ciężarową, z dodatkiem radnego Bechera, że zrealizowanie tej uchwały nastąpi, gdy wszyscy sąsiedzi na otwarcie tej ulicy się zgodzą.

W dalszym ciągu uchwaliła Rada zamienić parcelę miejską l. kat. 6148/5, za parcelę Izydora Weinbauma l. kat. 2422/11, 2422/12 i 2482/6, — zbadać przez radnych Reicherta, Wasylczyszyna i Eliasza Rosenberga propozycyę p. Felicyi Sozańskiej względem odstąpienia jej miejskiej parceli lasowej l. k. 2145 w Daszawie za część takiej parceli l. k. 949 w Oleksicach starych — zakupić od spadkobierców Abrahama Wermutha grunt na cele regulacyi miasta, a po ożywionej dyskusyi, w której po kilkakroć uczestniczyli radni Reif, Zatwarnicki i dr. Fruchtman, sprzedać c. k. kolei państwowej na rozszerzenie stacyi kolejowej w Stryju części parcel l. k. 1531, 1802, 6108/2, 6108/1, w Stryju i części parcel a 1983 w Grabowcu, po cenie 1 złr. za sążeń mimo uwag radnego Reifa, że za grunta przed koleją płaciła kolej innym po 1 złr. i 80 ct. w. a.

Listy z miasta.

II.

(Dola rolników, sprawa cmentarza, studnie w mieście, ostatni poraz i straż pożarna).

Smutne myśli cisną się do głowy, i troski o dobrobyt ludu naszego, gdy się zobaczy tyle pracy zniszczonej tyle zawiedzionych nadziei — co do plonów tegorocznych. Kilka dni deszczów a tak wielkie szkody i straszna nędza, u najuboższych.

Wszystko jednak ma swe granice, podobnie jak cmentarz tutejszy, na którym niebawem nie będzie można grzebać nieboszczyków, dla braku miejsca. Przeludnienie cmentarza jest sprawą piekącą, a przy wzroście ludności należy spiesznie pomyśleć o innem miejscu spoczynku. W tem samem miejscu pozostać i rozszerzać się, jest niebezpieczeństwem, ze względu na bliskie sąsiedztwo miasta, które za lat kilka otoczy zupełnie to miejsce zabudowaniami. Należy więc wybrać nowe, i tak położone, by rosnącemu miastu ze wszech miar odpowiadało. Gmina poczyniła już podobno pewne kroki, i proponowane są dwa miejsca, a to, za nasypem kolejowym ku Dobrowlanom (odpowiedniejsze), i za tartakiem parowym, w Dulibach, na gruntach gminy (w bliskości rzeki), na gruncie zniżonym, gdzie woda zaskórna znachodzi się bezpośrednio pod naturalnym terenem.

Przeciwko wyborowi drugiego miejsca, przemawia zdrowy rozsądek. W każdym razie Rada miejska nie powinna zwlekać w powzięciu stanowczej decyzyi, gdy i dziś już niema miejsca na cmentarzu, a każdy nowy przybysz mąci spokój swych poprzedników....

Nadzwyczajnej doniosłości dla naszego miasta jest sprawa studzien, w domach prywatnych co do których powinien być wykonywanym pewien nadzór. Faktem jest, że w przeważnej ilości studzien woda nie jest zdrową, i przydatną do picia. Obowiązkiem więc dotyczących organów jest dbać o ich założenie, i częste czyszczenie, a wspomnę tylko egzempli gratia, studnię w budynku poczty, z której czerpie tak liczny personal.

Wiele jest spraw żywotnych w naszem mieście, o których się śmiele mówi, ale bez rezultatów. Na przedostatnim posiedzeniu Rady zostali radni zawiadomieni że specyalna komisya obchodzi miasto na niebezpieczeństwo pożaru. — Jakie ta rewizya przyniosi rezultaty, przekonaliśmy się przy ostatnim pożarze. Materyału palnego wszędzie podostatkiem, strychy zapchane rupieciami, n. p. w szpitalu żydowskim, podczas ostatniej akcyi ratunkowej znaleziono w jednej ubikacyi putapu skład jaj, i mnóstwo słomy, własności p. Ebla. Z jakiego powodu znajdują się w lokalu publicznym składy prywatne, zrozumieć nie możemy. Ostatni pożar powstał w miejscu, które radny Zatwarnicki uznał na przedostatnim posiedzeniu Rady, za najtatniejsze. Po dniach 11-tu, spełniło się przewidziane nieszczęście!

Na miejscu pożaru była wprawdzie pierwsza straż miejska, lecz trzech strażaków zawodowych, siedmiu za strażaków przebranych ludzi, i dwóch woźniców, (choćby nawet ze siedmioma sikawkami) na seryo traktować nie można a wmawianie w nich, że coś zrobić mogą — jest bałamuceniem samych siebie. Że sytuacya pod tym względem jest groźną, potwierdza ta okoliczność, że Sokół tutejszy, (nawiasowo powiedziawszy, niepopierany nigdy i w niczem przez naszych menerów) zabrał się do organizacyi straży ochotniczej.

Ale daremna była radość, gdyż ztamtąd, gdzie to dzieło największe poparcie zyskać winno poczęto intrygować — i „Sokół“ uznał za stosowne podjętą akcyą zwinąć.

Do gospodarstwa miejskiego brak nam głosów, ale do intrygi, kaptowania sobie wyborców na przyszłość i t. p. posiadamy wielkie zdolności!

„Bezhołowie“ nowe takie w tem się objawiło, że na miejscu pożaru ostatniego, nie obeszło się dez pewnych scysyj, z których jedna obeszła całe miasto. Zaszło bowiem pewne nieporozumienie, między panem, który znajdował się w otoczeniu dzieci — a obywatelem, bawiącym w Stryju, od dwóch miesięcy. Samej sprawy przesądzać nie chcemy, i uważamy ją za drobnostkę, jednak najciekawszą konsekwencyą tego zajścia było, że ów drugi obywatel został następnie po dwakroć atakowany przez funkcyonaryusza policyi, i to w miejscu publicznem. Czy to ma być szlachetna zemsta? Jaka szkoda, że czasy świętej inkwizycyi minęły bezpowrotnie!

Korespondencye.

Skole w czerwcu 1893. *(Nowy kościół i cerkiew — działalność burmistrza — awantura podczas pogrzebu izraelickiego). (Stf.)* Wywiązując się z danego przyrzeczenia zamierzam Szanownym czytelnikom młodego organu Stryjskiego, dać krótki pogląd na stosunki naszej górskiej, a przez słynnego turystę Śmigusa Quargeldufta, tak pochlebnie wyróżnionej mieściny.

Już to co prawda wyróżnianie owe odnosi się przeważnie do mieszkańców pewnej warstwy, a ile jest pochlebnem dla nich i dla samej mieściny, to zawisło od... gustu i zapatrywania. Faktem jest, że miasteczko Skole od ostatniego pożaru, który przed kilku laty obrócił w perzynę większą część takowego, wraz z drewnianym kościółkiem, podnosi się widocznie w każdym kierunku. Dzięki zawiązanemu zaraz po pożarze komitetowi ratunkowemu i uzbieranym przezeń składkom, mogli tutejsi mieszczanie przystąpić do rychłego odbudowania się — przyczem wprawdzie nie bardzo przestrzegano przepisów policyi budowlanej, ogniowej i sanitarnej, ale przyznać należy, że robiono i w tym kierunku co było można — zastosowując się do konieczności, wywołanej nader opłakanymi stosunkami administracyi gminnej, jakie istniały przed pożarem.

Dzięki zaś poparciu państwa namiestnikowstwa, tudzież Marszałka krajowego, i książąt kościoła obu obrządków, udało się komitetowi w stosunkowo krótkim czasie, uzyskać ze składek urządzanych we wszystkich prawie prowincyach Monarchii, taką kwotę, że można było przystąpić do wymurowania nie tylko kościółka ale także cerkwi, która jeszcze od pożaru w r. 1848 czekała na podniesienie z gruzów. Nawiasem mówiąc, przyczynili się do tych składek w znacznej mierze nasi bracia Czesi. — Że dzieło to przyszło do skutku, — pomimo nadzwyczajnych trudności, stawianych nieraz w łonie samego komitetu — pomimo zakulisowych intryg osób więcej ambitnych jak sprawie chętnych — pomimo osobistych niechęci i innych szkodliwych zapędów — to zawdzięczać należy przedewszystkiem nadzwyczajnej gorliwości i niezmordowanej wytrwałości tutejszego dziekana gk. obrz.— któremu na każdym kroku pomocnym był Naczelnik tutejszego sądu radą i czynem — chroniąc go od zniechęcenia, łagodząc drażliwości, usuwając nieporozumienia i przeprowadzając w komitecie z całą konsekwencyą takie uchwały, które jedynie mogły zapobiedz zwichnięciu lub zabagnieniu rozpoczętego dzieła — tak w kierunku moralnym, jakoteż materyalnym.

Dzisiaj przyczyniają się wzniesione obydwa domy Boże nie tylko do chwały „Pana Zastępów“, ale także do upiększenia miasteczka, gdyż zarysowując się w liniach kształtnych na tle górskim, dodają majestatycznego uroku i urozmaicenia tutejszej okolicy, położonej romantycznie nad rzeką Oporem, w dość obszernej kotlinie.

Z wielka też korzyścią dla miasteczka wypadły przed kilku laty wybory do rady gminnej, przy których wprawdzie inteligencya tutejsza nie wyszła w większości, ale zajęła dość wybitne stanowisko i przeforsowała ze swego grona na burmistrza — człowieka energicznego i ze sprawami miasteczka obeznanego — który w krótkim czasie potrafił podnieść dochody gminne, założyć w śródmieściu park, poprowadzić przez główne ulice chodnik z płyt kamiennych, i zamienić przyległy lasek gminny, wycięciem wygodnych ścieżek i pobudowaniem mostków i altanek w czarujące ustronie spacerowe. Ukonstytuowaniem straży pożarnej i postaraniem się o lekarza miejskiego, (który jest człowiekiem fachowo wysoko wykształconym, ze wszech miar miar zacnym i sumiennym, a w skutek tego przez wszystkich lubianym) — przysłużył się w wielkiej mierze tutejszym mieszkańcom, oraz t. z. letnikom. Znalazł on też we wszystkich tych kierunkach gorliwe poparcie u tutejszej inteligencyi.

To też z nastaniem pory letniej zjeżdzają się do Skolego turyści ze Lwowa, Stryja, Drohobycza i dalszych stron, aby odetchnąć świeżem powietrzem i nasycić wzrok dziewiczemi cudami natury.

Tutaj pozwalamy sobie uczynić uwagę dla tych, którzy jeszcze Skolego nie znają, a których nęci ta mieścina, swojem górskiem położeniem i łatwością komunikacyi.

Skole może hyć słusznie uważanem jako stacya klimatyczna, ale tylko dla tych, którzy są zresztą fizycznie zdrowi i tylko wskutek zdenerwowania oraz przeciążenia pracą biurową, potrzebują zmiany trybu życia. Dla chorych, szczególniej na płuca, wydaje mi się wprost zabójczem, panują tu bowiem od czasu do czasu nader silne wichry, i tylko silne organizmy mogą je bezkarnie znosić. Dla słabszych konstytucyj zaleca się Korczyn, Hrebenów, Sławsko, zresztą i Ławoczne. Ostatnie trzy miejscowości położone są przy stacyach kolejowych, zaś do Korczyna dojeżdża się ze stacyi kolejowej Synowódzko wyżne. Kąpiel rzeczna w Oporze jest nader orzeźwiającą, a woda posiada mierną temperaturę. Dla wygody publiczności należałoby jednak jeszcze wiele, a raczej wszystko zrobić, gdyż dwie budki do rozbierania nie wystarczają, a miejsc dla panów i pań nie ma powyznaczanych, w skutek czego przychodzi nieraz do scen nieprzyjemnych, znajdujących swe zakończenie w sądzie, co wcale do hygieny nie należy. Prawda, że trudność główna polega w rozdziale administracyjnym gmin — Skole miasto i Skole wieś — a właśnie przez ostatnią przepływa rzeka Opór. Zdaje mi się jednak, że w interesie obu gmin leży, aby się porozumieć, i przyszłoby prawdopodobnie do tego, gdyby Wydział Rady powiatowej chciał wystąpić z jakąś ingerencyą.

O stosunkach autonomicznych, sądowych, wyznaniowych i towarzyskich pomówię w przyszłym liście, a tutaj tylko wspomnę o fakcie najświeższej daty.

Nie wiemy z jakiego tytułu, chociaż jak nam mówiono — wskutek zezwolenia byłego właściciela dóbr hr. Kińskyego, odnowionego przez obecnego właściciela— na wyraźną prośbę tutejszej gminy izraelickiej — używała ona aż do najnowszych czasów ścieżki — wiodącej przez oparkanioną ze wszech stron łąkę skarbową — aby takową swoich umarłych wynosić na okopisko. Zauważyć należy, że obok tej ścieżki zaraz za parkanem, prowadzi równolegle do niej szeroka droga gminna, na której tę ceremonię daleko odpowiedniej i wygodniej odbywać by można, gdyby... gmina izraelicka zechciała tę drogę trochę szutrem podsypać i rowami osuszyć. Tembardziej zatem przemawia, gdyż aby przedostać się do ścieżki, potrzeba zbaczać z drogi i otworzyć bramę zamykającą wstęp na łąkę kluczem. W tym celu miała gmina izraelicka drugi klucz od bramy. W ostatnich czasach wzbronił właściciel dóbr skolskich przechodu przez tą bramę i ścieżkę. Kazał przeto zamknąć bramę na inną kłódkę. Nic to jednak nie pomogło. Kłódka została kilkakrotnie oderwaną, a brama rozbitą. Postawiono więc mocniejszą bramę i zabito ją słupami, co spowodowało gminę izraelicką do wniesienia skargi przeciw państwu Skole. Nie czekając jednak na wynik takowej, postanowiła gmina izraelicka siłą mocą przeprzeć swoje roszczenia i przy sposobności izraelickiego pogrzebu, rzuciły się tłumy izraelitów, asystujących przy kondukcie pogrzebowym, z krzykiem: hura! na bramę. Nim żandarmerya, stacyonowana tuż w pobliżu zdołała nadbiedz, aby odeprzeć ten zamach na cudzą własność, już runęła brama pod naporem rozpasanego tłumu. Żandarmerya niedopuściła jednak do sforsowania ścieżki i kilku upornych, a znanych ze skłonności do bójek i awantur izraelitów, przyaresztowała. Tłum się cofnął, pozostawiając na miejscu zmarłego na murach i niechcąc go żadną miarą odwieść inną drogą na okopisko, twierdząc, że to im *wedle ich przepisów* wzbronione.

Pozwalamy sobie zapytać, się, coby pp. izraelici powiedzieli, gdyby tak chrześciańska procesya zechciała gwałtem wedrzeć się w cudzą posiadłość i wyrwać, choćby tylko jeden kół z ogrodzenia izraelickiego? Ile by to było hałasu we wszystkich dziennikach wiedeńskich i berlińskich, na uciemiężenie, ile skarg u wszystkich władz, duchownych i cywilnych! Już tego wcale zrozumieć nie można, żeby *ich przepisy* śmiały kolidować, ba nawet znosić istniejące *państwowe* przepisy, które przedewszystkiem zakazują wszelkich gwałtów i omijań władzy kompetentnej przy wszelkich roszczeniach natury cywilnej.

Tyle na dzisiaj.

Kraków. *Czerwiec, 1893. (Echo z pogrzebu Lenartowicza. — Towarzystwo Szkoły ludowej. —)* Szeroko opisywały dzienniki demokratyczne uroczystość lenartowiczowską i zdawało by się, że nikogo i nic tam nie brakło, co być powinno. A przecież tak nie jest. Zdaniem naszem, uroczystość nie wypadła tak, jak tego spodziewaliśmy się po zresztą szlachetnem współubieganiu się Krakowa ze Lwowem o posiadanie drogich szczątek piewcy ludowego. Dzienniki pisane dla wielkich panów i sługusów wielkopańskich zamilczały na śmierć, mającą odbyć się uroczystość a stronnicy ich kontragitowali nawet, co do wzięcia udziału publiczności w pogrzebie lenartowiczowskim. To też, kiedy z najdalszych zakątków kraju i z poza granic „galicyjskich“ przybyli wysłannicy, by wziąść udział w święcie narodowem, miejscowa ludność 70 tysięcznego miasta nie potrafiła zapełnić ulic, któremi podążał pochód — w dolnej części ulicy Grodzkiej i na Kaźmierzu spotykaliśmy zupełnie puste miejsca.

W pierwszej linii brak tych, którym nie pozostało nic, jak tylko chwalić się zasługami swoich przodków. Bo i cóż ich ten dzień mógł obchodzić? Toż to był pogrzeb chłopskiego poety, który za Kościuszką szukał w ludzie nowej szlachty, która ma Polskę zdobyć i ojczyznę odrodzić. Z takimi celami nasi panowie nic nie mogą mieć wspólnego. — Dla nich świętem jest dopiero „święto końskie“.

Oni poczną wnet już chyba po niemiecku myśleć, skoro swoje święto nie tylko w Pradze lecz i Poznaniu jedynie w niemieckim języku ogłaszają. Na placu wyścigów znajdziecie ich w komplecie, ale bo też wyścigi są bardzo ważne dla narodu. One to zadają przecież kłam rozgłoszonej przez Szczepanowskiego „nędzy galicyjskiej.“ W ciągu kilku dni wypłacono *cudzoziemcom* 50.000 złr. Odbyły się też w czasie wyścigów zgromadzenia członków założycieli krakowskiego towarzystwa międzynarodowych wyścigów, na których uchwalono rzecz doniosłego znaczenia dla podniesienia ekonomicznego kraju. Toż przecie uchwalono urządzić wielkie „Derby krakowskie,“ ustanawiając nagrodę w kwocie 40.000 koron.

Równocześnie odbyło się walne zgromadzenie klubu „Jazdy Panów“, który założony dopiero w maju, liczy już 280 członków. Zapytajcie jednak, ile to tych „Panów“ wzięło udział w walnem zgromadzeniu towarzystwa szkoły ludowej, które odbyło się nazajutrz po pogrzebie lenartowiczowskim? Ani jeden! Mimo to o tem zgromadzeniu zamierzamy kilka uwag uczynić, zastrzegając się jednak, że podyktuje je nam jedynie życzliwość dla towarzystwa, bo zasługiwać na imię prawdziwego przyjaciela „Szkoły ludowej“, jest naszą ambicyą.

Walne zgromadzenie delegatów z całego kraju, oraz Bukowiny powitał prezydent miasta, oświadczając gorące sympatye dla towarzystwa — choćby z samolubnych one pobudek wynikały — bo jakie włościaństwo, taka ludność miejska, która stale się niem zasila. — Prezes, poeta Asnyk, zagajając zgromadzenie, wykazał potrzebę towarzystwa, którego myśl podał Michał Danielak komitetowi obywatelskiemu, urządzającemu obchód setnej rocznicy konstytucyi trzeciego maja. Macierz polska, towarzystwa oświaty ludowej, wydawnictwa dziełek ludowych opiekują się tą częścią ludności, która ukończyła szkołę ludową. Opiekować się ludnością na kresach, oraz zakładać szkoły w kraju, gdzie 2000 gmin dotąd żadnej szkoły nie posiada, jest głównym celem tow. szkoły ludowej. —

Sekretarz dr. Boroński przedstawił dotychczasową działalność tow., które liczy nie wiele więcej ponad 5000 członków i około 17.000 złr. majątku. Nad sprawozdaniem rozwinęła się dyskusya, z której wynika, że delegaci kół miejscowych wcale nie entuzjązmowali się powyższymi rezultatami. Liczba 5.000 członków, gdzie u nas być powinno 300.000 — jak słusznie zauważył jeden z delegatów — świadczy smutno, gdy się zwłaszcza zważy, naszą charakterystyczną tylko chwilową porywczość do rzeczy nowych. Pomyślniejszą nie jest cyfra majątku, którego większą połowę, bo 10.000 złr. stanowi szlachetna ofiarność jednostki obywatela Jerzmanowskiego (naszych wyścigowych — obywateli — na liście założycieli towarzystwa nadarmo szukać). —

Zarząd usprawiedliwiał powyższe wyniki, zasłaniając się apatyą społeczeństwa — wezwał bowiem 350 delegatów, którzy założyli wszystkiego razem 32 kół. — Większość delegatów nic wcale nie odpowiedziała. — Musimy jednak uczynić uwagę, że zbłądził zarząd, szukając delegatów w sferze partykularnych dygnitarzy. Znamy wypadek powołania 3 takich, o których każdy mieszkaniec tego miasta wiedział, iż sprawie oświaty ludu są wprost przeciwni. Pouczony tem doświadczeniem niech spuści z oka zarząd główny „wierzchołki“ powiatowe i małomiejskie a szuka dzisiaj obywatelskiego ducha na niższych nieco szczeblach. — Nie zawiedzie się też pewnie zarząd na miejscowej młodzieży akademickiej, często nie słusznie sądzonej. —

Przedstawiony w dalszym punkcie wniosek zamianowania Jerzmanowskiego członkiem honorowym przyjęło zgromadzenie przez aklamacyę.

Regulamin towarzystwa, którego główny zarząd delegatom nie rozesłał, podobnież jak i sprawozdania, musiało Walne zgromadzenie dla braku czasu *en bloc* przyjąć.

Rezultat wyborów do nowego zarządu, Rady nadzorczej i sądu rozjemczego wiadomy z dzienników codziennych.

Ostatni lecz bardzo ważny punkt porządku dziennego „wnioski członków“ załatwiono gorzej niż po macoszemu.

Wszystkie wnioski nawet te, których zgromadzenie nie słyszało, zmuszonem było dla spóźnionej pory przekazać głównemu zarządowi do zbadania, oraz załatwienia. A szkoda! Tu bowiem było miejsce dla wzajemnej wymiany myśli, miejsce do poinformowania się zarządu u delegatów o potrzebach i stosunkach lokalnych. Winę takiego załatwienia tak ważnego punktu ponosi zarząd główny — bo dlaczegoż nie zwołał zgromadzenia przed południem przy tak obszernym porządku dziennym, lecz trzymał na próżno w Krakowie do 4-tej popołudniu wszystkich delegatów, którzy już poprzedniego dnia brali udział w pogrzebie Lenartowicza.

Tych parę uwag rzuciliśmy w interesie tak ważnego dla nas towarzystwa. — Mogą one być wskazówką na przyszłość, tem bardziej potrzebną, że większość dzienników powtórzyła sprawozdanie z walnego zgromadzenia „szkoły ludowej“ niemal dosłownie za „Nową Reformą.“

Sigma.

Kronika.

Pamiętajmy o „Szkole ludowej“ i fundacyi imienia „Kościuszki“.

Wiadomości osobiste. Minister handlu zamianował oficyała pocztowego Jana Templego kontrolorem poczt. w Tarnowie, kasyerem pocztowym w Stryju Jędrzeja Dutkiewicza, zaś kontrolorem kasy w Stryju Włodzimierza Jaworskiego.

Konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich z terminem do końca lipca t. r. rozpisała Rada szkolna okręgowa w Samborze.

Wizyta dyrektora poczty. W dniu 12. i 13. czerwca b. r. odwiedził nasze miasto, a w szczególności tutejszy urząd pocztowy naczelny dyrektor poczt w kraju, radca dworu Seferowicz. Jemu to zawdzięcza nasz urząd pocztowy swe przyzwoite i wszelkim wymogom odpowiadające pomieszczenie, na jakie inne tutejsze urzęda zapewne długo czekać będą musiały. O tem przekonał się p. dyrektor naocznie, nie bez błogiego zadowolenia, że spełnił w obec swych podwładnych chlubny obowiązek, jakiego godność państwowych urzędników i wzgląd na wygody publiczności po nim wymagały.

To poważne poczucie obowiązków i znana energia p. dyrektora poczt, z pewnością nie długo czekać nam każe na otwarcie filii na dworcu kolejowym, której potrzeba tak ogólnie jest odczuwaną.

Gdyby też pp. prezydent apelacyi i prezydent krajowej Dyrekcyi skarbu odwiedzili tutejszy sąd względnie urząd podatkowy, i co do pomieszczania tychże naocznie przekonali się o przeciwieństwie tego, cośmy o pomieszczeniu urzędu pocztowego bez żadnej przesady przytoczyli.

Utonął w Stryju podczas kąpieli dnia 20 czerwca Bronisław Fihauser, uczeń 7. klasy gimnazyalnej. Sympatycznego kolegę odprowadzili dnia 22. u. m. uczniowie na miejsce wiecznego spoczynku: o nieboszczyku opowiadają, że po trzykroć w życiu swojem uszedł niebezpieczeństwa przypadkowej śmierci; dwa razy tonął, zaś raz wystrzał strzelby naruszył mu kresę u kapelusza — ale ostatecznie nie minęła go śmierć przypadkowa.

Dyrekcya wystawy krajowej przypomina wystawowcom, iż ogłoszenia przedmiotów ze wszystkich działów przyjmowane będą do dnia 1 sierpnia b. r. Należałoby koniecznie, zdaniem naszem, odstąpić raz przecie od starego naszego zwyczaju zwlekania do „ostatniej chwili“, mitręga bowiem każdego z pp. wystawców szkodziłaby nietylko im samym ale i całemu poważnemu przedsięwzięciu. Wystawcy, którzyby dotychczas nieotrzymali deklaracyi zechcą się zgłosić do kancelaryi wystawy (Jagielońska l. 15.)

W pierszym numerze naszego pisma zwróciliśmy uwagę obywateli Podkarpackich na obowiązek wzięcia udziału w wystawie krajowej, z obowiązkiem tym połączoną jest niezaprzeczenie i korzyść osobista; Zaznaczyliśmy przedewszystkiem obowiązki firmy Grödlów i Poppera. Dzisiaj nadmienienić należy, że w ogóle okolice podkarpackie dostarczają materyału drzewnego dalekim krajom Europy, przynosząc piękne zyski przedsiębiorcom. Drzewo dębowe w wielkich transportach odchodzi z tych stron, szczególnie do użytku przy drogach żelaznych. —

Obywatele — przedsiębiorcy! — pospieszajcie, by niepowiedziano, że tylko wysysacie soki żywotne z tej ziemi, nie poczuwając się do żadnych obowiązków, tworząc państewka w państwie!

Festyn ludowy, urządzony przez Czytelnię kolejową w niedzielę dnia 18 b. m. zgromadził w Olszynce liczną publiczność, która się znamienicie bawiła. Pogoda, aż do chwili rozpoczęcia festynu nie dopisywała, gdyż silny całodzienny wicher, zdawał się być przyczyną koniecznego odroczenia festynu. Nadto wybuchły tego dnia groźny pożar w mieście, odbierał resztę nadziei członkom Czytelni. Tymczasem komitet urządzający, ożywiony wiarą w powodzenie podjętej, dobrej sprawy, nie dał się odstraszyć i o 4-tej popołudniu odbył po mieście pochód z muzyką, jako oznajmienie rozpoczęcia festynu. Zabiegi komitetu urządzającego wynagrodziło też niebo pogodą od 5 popołudniu aż do późnej nocy. Wchodzimy do Olszynki, a ta zwykle smętna, stała się odrazu wesołą. Przybrała też szatę świąteczną, udekorowana licznemi chorągwiami, bramami tryumfalnemi i festonami. Publiczności roiło się w rondzie i po wszystkich aleach. Muzyka kolejowa przygrywała z werwą narodowe melodye, a w rondzie zaaranżowano gry towarzyskie. Wielki balon puszczony z Olszynki unosił się bardzo wysoko, wabiąc liczną publiczność. Charakterystycznem było, iż kilkaset dzieci bawiło się doskonale w rondzie, ku wielkiej uciesze starszych. Ze zmrokiem przedstawiała się Olszynka w rzęsistem oświetleniu, które nie powstydziłoby się w stolicy. Liczne lampy ubrane pięknymi kolorowymi daszkami, tudzież transparenta z hasłami narodowemi, sprawiały czarujący widok. Chór Towarzystwa odspiewał bardzo harmonijnie narodowe piesnie polskie i ruskie, co zjednało niestrudzonemu pracownikowi i dyrygentowi p. Gerusowi, powszechne uznanie. Obraz z żywych osób, przedstawiający Polskę w kajdanach, głębokie wywarł wrażenie. Ognie sztuczne puszczane z precyzyą, dodawały wielkiego blasku tej zabawie. Tysiące mieszkańców o późnej już godzinie powróciło do domu w towarzystwie muzyki kolejowej, wynosząc jak najmilsze wspomienie, a zapewniwszy przedtem materyalne powodzenie temu obywatelskiemu przedsiębiorstwu. —

Uroczystość wianków. Czytelnia kolejowa odznaczająca się inicyatywą obywatelską sprawiła mieszkańcom naszego miasta prawdziwą przyjemność, urządziwszy dnia 23 b. m. uroczystość wianków na Stryju, (na prawym brzegu rzeki, obok mostu kolejowego). Pochód członków Czytelni od lokalu towarzystwa do rzeki rozpoczął tę staropolską uroczystość. Po drodze przyłączały się tłumy publiczności, które po raz pierwszy miały widzieć w Stryju obchód tego tradycyjnego zwyczaju narodowego.

„Puszczanie wianków rozpoczęto wielkim ślicznym wieńcem, ozdobionym pięknymi kwiatami, z transparentem, na którym widniał następujący napis: „Płyń, gwiazdko, płyń — w dalekie strony świata i roznoś hasło powstającego lata — braterskie usciski wszystkim — którzy dla Polski pracują — lub w kajdanach za miłość Matki pokutują“. Łódź udekorowana, oddawała honory temu wieńcowi, towarzysząc mu.

Muzyka kolejowa zagrała przytem „Boże coś Polskę“. Drugi wieniec płynął z transparentem: „Pokłon Warszawie“. Następnie płynęło sto kilkadziesiąt wieńców z barwnych kwiatów, które zakryły powierzchnię wody jakby świecącym dywanem.

Chór towarzystwa odśpiewał bardzo poprawnie narodowe pieśni polskie i ruskie, co nadawało tej uroczystości cechę podniosłą.

Następnie puszczano na wodę płonące beczki, które uczyniły oświetlenie rzeki majestatycznem, a kilkadziesiąt płonących pochodni nad brzegiem rzeki złożyły się na całość uroku, który przenosił widza w krainę marzeń. Jeżeli dodamy, że śliczne ognie sztuczne blaskiem swoim potęgowały wrażenie, a to przyznać trzeba, że nie często ma się przed sobą taki widok wspaniały. Na zakończenie uroczystości puszczono galar, pięknie udekorowany festonami, lampami i transparentami, na którym przedstawiano obraz z żywych osób.

Obraz przedstawiał przysięgę Kościuszki który jest otoczony ludem. Reżyserya tego wspaniałego obrazu nie pozostawiała nic do życzenia, a uprzytomnienie chwili tej narodowej przysięgi w niejednem oku łzę wycisnęła.

Galarowi towarzyszyła łodka na której zasiadło kilka pań i pp. akademików, którzy pięknym spiewem narodowym ożywiali ten obraz. —

Tysiące narodu, a rzec można, że w czasie tej uroczystości Stryj się wyludnił — było świadkiem tej podniosłej uroczystości, która przekonać mogła, że to co nam tradycya narodowa przekazała, — zasługuje na cześć i wieczną pamięć.

Nie wątpimy też, że Czytelnia kolejowa ożywiona gorącym duchem obywatelskim, zainangurowawszy w Stryju tę uroczystość, jako inicyator, pamiętać będzie o niej raz na zawsze i co roku ją obchodzić.

Transparent na galarze nosił napis „Wiwat wszystkie stany“ — a obecna na tej uroczystości publiczność tę prawdę wstwierdziła, bo rzec można, że byli wszyscy wielcy i maluczcy.

Czytelnia odniosła nadto tę korzyść, że wzbogaciła swe fundusze znacznym dochodem co dowodzi wymownie, że uroczystość udała się pod każdym względem znamienicie.

Teatr. Towarzytwo dramatyczne teatru im. hr. Fredry w Stanisławowie pod dyrekcyą znakomitego artysty Łucyana Kwiecińkiego, które na letnią kampanię rzemiennym jadąc dyszlem, przybyło do naszego grodu, jest bezprzecznie najlepszem w kraju po Lwowie i Krakowie; zasługuje przeto na uznanie i poparcie. Scena ta, we wschodniej części kraju, spełniająca swą trudną pracę, ma prócz cywilizacyjnego, jeszcze inne donioślejsze zadanie. Z tego względu, gdziekolwiek zawita, spotykać się powinna z pomocą materyalną i moralnem poparciem, a to tem bardzej—, że przedstawienia pod względem wykończenia artystycznego, nawet bardzo wybredne wymagania zadowolić mogą. Wytrawny i rutynowany artysta, jakim jest dyrektor, położył sobie za główne zadanie skupienie około siebie sił młodych, chętnych i pracowitych — stworzył szkołę jakiej brak dotkliwie uczuwać się dawał, gdyż ani scena lwowska, ani obecnie krakowska, młodych talentów nie wykształcają. Rok drugi mozolnej pracy już poważne daje rezultaty, a sumienne wyuczenie się najdrobnejszej nawet roli i doskonały kierunek sprawiają, że każde przedstwienie jest prawdziwą biesadą artystyczną. Na pierwsze przedstawienie w dniu 24 b. m. wybrał dyrektor niestarzejącą się nigdy komedyę J. A. hr. Fredry „Śluby panieńskie“. Widocznie pietyzm dla nestora dramaturgów sceny polskiej kierował tym wyborem, sztuka bowiem sama zbyt jest znaną, aby się o niej rozpisywać. Poprzestaniemy zatem na ocenie gry artystów, którzy przedstawili nam postacie genialnego autora. Skończone i w najdrobniejszych szczegółach opracowane kreacye przesunęły się przed nami, oddane przez p. Kwiecińską (Aniela), p. Kwiecińskiego (Gustaw) i pannę Szymańską (Klara). — Z artystycznym smakiem odegrał p. Milewski (Albina), unikajac przesady, co daje miarę talentu artysty, gdyż rola ta trudną jest bardzo do oddania. Całość uzupełniali z należytą werwą i umiarkowaniem pni Senowska (Dobrujska) i p. Nowacki (Radost). Ogólne wrażenie odnieśliśmy jak najlepsze i zasłużone brawa spotykały wykonawców. Najliczniejsze jednak oklaski dostały się w udziale pp. Kwiecińskim, szczególnie za koncertowo odegraną scenę pisania listu, w akcie czwartym. W komedyi „Dwie Eleonory“ Lindaua, odegranej w dniu 25. mieliśmy znowu sposobność podziwiać znakomitą grę państwa Kwiecińskich, w rolach Lorci i Henryka Wieberga, akt drugi stanowiący kulminacyjny punkt sztuki, a zarazemześrodkowujący grę tej pary artystów, był dla nas prawdziwą biesadą duchową, a choć tendencya sztuki nie we wszystkiem odpowiada zapatrywaniom naszym, to wyborna gra, nagrodzona co chwila gorącymi oklaskami, każe zapomnieć o tych usterkach utworu. — Pna Szymańska bardzo dobrze pojęła rolę pani Kaiser i oddała ją bez zarzutu. Doskonałą Miną była pna Linkowska, i z przyjemnością zaznaczamy jej grę wystudyowaną. Dzielnie wywiązali się również z ról swoich, panowie Herman (Wieberg), któremu przy usilnej pracy nad głosem, rokować można piękną przyszłość sceniczną, p. Barysławski (Kajser) i Rożański (Doktór Brosius). Oba te przedstawienia, odegrane w należytem tempie, gdzie na każdem kroku widoczną jest mozolna i pełna poświęcenia dla sztuki praca dyrektora, zadziwiły w wysokim stopniu widzów, i na długo zapisały się w ich pamięci. Ze zdziwieniem jednak i oburzeniem notujemy smutny objaw, tutejszego społeczeństwa, które nie łaknąc artystystycznych przyjemności nie pamięta o obowiązkach ciężących na warstwie inteligencyi. Jeżeli kiedy, to na tych dwóch wieczorach spodziewać się było można, że sala będzie po brzegi zapełnioną publicznością. Niestety — sala swieciła pustkami! Mimo blizkości stolicy, i częstego bywania w tamtejszym teatrze widocznie nie dorosła publiczność tutejsza, do takiej artystycznej strawy. — Smutne to bardzo, ale prawdziwe, towarzystwo zamierza dać jeszcze jedno przedtawienie, zdamy więc sprawę o niem w nastęnym numerze.

Juliusz St.

Z powodzi. W notatkach naszych o powodzi donosiliśmy, iż najbardziej dotkniętą gminą w naszej okolicy jest wieś Hoszów w powiecie dolińskim, zatopiona rzeką Świcą. Okazało się obecnie, że rzeka zmieniła łożysko, przerzucającesię do t. zw. Młynówki. Skutkiem tego dotąd jeszcze dwadzieścia kilka domów stoi w wodzie i ci, którzy nie mają dokąd wprowadzić się, mieszkają w tak zatopionych domach. — Kobiety gotują, gdzie jeszcze co do gotowania pozostało, stojąc po kolana w wodzie. Nadbrzeżne grunta woda powyrywała, zastępując równocześnie kamieniami. Powyższy stan tak długo trwać musi, pokąd rzeka nie zo-

stanie napowrót zwróconą do dawnego koryta. Dotąd jednak w tym celu nic się nie dzieje, a nawet jeźli postawią jaką budowlę regulacyjną lecz w drodze przedsiębiorstwa niefachowego, jak się to w zeszłym roku stało, nie wiele z tego będzie pożytku.

Ludność zupełnie zniszczona, okazuje znaną nam zresztą u naszego ludu rezygnacyę i oczekuje nadzwyczajnej jakiejś pomocy, jakby zmiłowania bożego. Lecz, jeźli nadzieje ją zawiodą i chroniąc się przed epidemią i śmiercią głodową, pocznie emigrować, niech nasze c. k. władze nie szukają tego przyczyny jedynie w agitacyach sąsiedzkich.

Towarzystwo kasy chorych. Dia 1-go czerwca b. r. odbyło się w tutejszej powiatowej kasie chorych walne zgromadzenie delegatów i reprezentantów kasy, zwołane przez Zarząd w celu przedłożenia rachunków rocznych i zdanie sprawy z czynności za rok 1892.

Przewodniczący p. Michał Seredyński zagaił zgromadzenie, poczem p. Józef Kosterkiewicz, prezes wydziału nadzorczego przedstawił obraz rozwoju kasy, cele i przyszłość jej Dotknął najsłabszej strony, t. j. sprawy zaległości, która w ubiegłym roku dosięgły kwoty 2,000 złr. (w stosunku do wpływających opłat jest zbyt wygorowana,) zaś egzekucyjne ściąganie zaległych opłat — z powodu braku poparcia ze strony c. k. władzy nadzorczej — staje się niemożliwem.

Sekretarz kasy p. A. Jonakowski wygłosił następnie sprawozdanie zarządu i zamknięcie rachunków rocznych, które przedstawia się następująco:

Zarząd składał się z 6 członków (zamiast 9); członków zabezpieczonych z końcem roku było 580, a zatem mniej jak w latach poprzednich; pracodawców było 204. W ciągu roku wypłacono zasiłki chorym członkom w liczbie 160. Opłaty członków wynosiły około 3000 złr.

Świadczenia kasy, jakoto zasiłki w chorobie, medykamenta, koszta szpitalne i t. d. przeszło 800 złr.; płaca funkcyonaryuszów kasy około 900 złr.; lekarza 600 złr.; czynsz za lokal, opał i oświetlenie 330 złr.; wydatki na druki i oprawy tychże 90 złr.; rozmaite te drobne wydatki około 80 złr., fundusz rezerwowy 400 złr i fundusz zasobowy za rok upłyniony około 40 złr. w. a.

Sprawozdanie to poddali głębszej krytyce delegaci obywatele: Krasiński, Graba i Jan Hermann. Zaznaczyli oni, że za wysokie są świadczenia kasy, wydatki manipulacyjne i czynsz za lokal i oświetlenie są wygórowane: wartość lokalu, za który czynsz płaci się w wysokości 220 złr. rocznie, oszacowali najwyżej na 160 złr. Przewodniczący z urzędu był zarazem płatnym kasyerem, wynajmującym lokal i introligatorem towarzystwa. Podniesiono, że nie rozsyłano regularnie list płatniczych co miesiąca, tylko raz na 3 lub 5 miesięcy, skutkiem czego zaległości do takiej odstraszającej wysokości narosły: łatwiej bowiem pracodawcy zapłacić co miesiąca kilka dziesiątaków, aniżeli co kilka miesięcy kilka złr. — zaś wskutek ubóstwa, lub śmierci zalegających, niema nawet nadziei, by połowa zaległości była ściągniętą. Nadto zaznacza, że zarząd pozwalał sobie wyświadczać grzeczności stronom ze szkodą dla kasy i w kierunku tym stawano nawet w sprzeczności ze statutem.

Po wyczerpującej replice ze strony zarządu odrzucono wniosek udzielenia zarządowi absolutoryum.

W myśl ustaw musiało zatem wkroczyć c. k. Starostwo i zamianowało aż do rozstrzygnięcia rekursu pracodawców w sprawie wyboru nowych delegatów z ramienia swego komisarzem p. Michała Seredyńskiego, tudzież mężów zaufania, obywateli Konstantego Lechickiego, Ch. Israela Sobla, Michała Gruszeckiego i Józefa Łączyńskiego.

Synowódzko wyżne. W Dembince na szlaku kolejowym, na telegraficzne zażądanie sekcyi konserwacyi kolei w Stryju, aresztowano indywidyum, mieniąc się Hoszowskim, nadzorca mostów, jużto Müllerem, maszynistą, obchodziło wszystkie linie kolejowe. Właściwe nazwisko aresztowanego ma być Klupko, wiek około 30 lat, chodził w mundurze kolejowym — zna znakomicie stosunki i służbę kolejową, miał dokładne dane co do tych miejscowości i strażnic do których miał przyjść. Do strażników, spotkawszy ich po pierwszy raz przemawia, po nazwisku, zdradza wiele sprytu, nie jest ani maniakiem, ani waryatem. Zdaje się, że przeszedł wszystkie linie kolejowe w Galicyi, a ostatnia jego „podróż inspekcyjna“ była z Husiatyna do Stanisławowa na Stryj do Ławocznego. Aresztowany miał przy sobie pół centa i oświadczył, że chodził za żebranem chlebem, w notesie swoim pisał szyfrowanem pismem.

W Hutarze, wsi dwie mile drogi od Ławocznego, urodziło się dziecko o dwóch głowach, czterech rękach i czterech nogach. Dziecię przyszło na świat nieżywe, matka zdrowa.

Członkami towarzystwa „Szkoły ludowej“ są: Ślosarski Michał, Ks: Ollender, Lewicki Ignacy, Jabłońska Sabina, Majewska Wiktorya, Obertyńska Matylda, Wołosiańska Natalia, Acht Piotr, Żakowa Marya, Bittnerowa Stanisława, Maksymowiczowa Marya, Jonaszowa Albina, Jonasz Wilhelm, Gaertnerówna Walerya, Dr. Jakobi Lucyan, Maksymowicz Leon, Lauterbachowa Amelia Wagnerowa Antonina, Rosołowski Stanisław, Dr. Fruchtmann Filip, Muzykowa Wanda, Muzyka Alojzy. (D. c. n)

Zapisywać się można do towarzystwa „Szkoły ludowej“ u WW. Pań Jadwigi Manasterskiej i Maryi Blachutównej, wadministracyi i „Gazety Stryjskiej“ i w aptece Wp. Aichmüllera.

Z braku miejsca odkładamy dalszy ciąg fejletonu, niektóre korespondencye i sprawozdania do następnego numeru.

MARZENIE.

Flamarjon myślą błądząc po wszechświecie,
Odkrył tam rzeczy dziwne i nadobne —
Oto na Marsie, tym pięknym planecie,
Żyją istoty, do ludzi podobne,
Lecz wyższe od nas i duszą i ciałem,
Gdyż zmysłów więcej niżeli pięć mają,
I nic nie jedząc, żyją ideałem —
No, — i powietrzem, którem oddychają.
Astronom — poeta wielce zachwycony,
W swojej „Uranii“ powiada z zapałem;
Ach! — tam miłością byłbym odurzony,
Bo cóż za roskosz całować te usta
Kobiety, które nie jadły nic — cale!
I jam się zachwycił. — Lecz przyszła myśl pusta —
I jam się puścił na marzenia fale —
I pomyślałem — czy też są planety,
Na których nie mówiły nic — usta kobiety?

F. P.

Odpowiedzialny za Redakcyę Edmund Ostruszka.

Z Drukarni Edmunda Ostruszki we Lwowie, przy ulicy Sykstuskiej l. 10.